ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 26-go sierpnia 1926 r. Nr. 34.

Dobroć i wesołość.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błoga,
Tego troski nie przemogą:
Bo kto dobry, ten wesoły.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu dobrze i w siermiędze,
Cnota słodzi nawet nędzę:
Kto cnotliwy, ten wesoły!

Kto jest dobry i wesoły,
Temu miłą jest nauka,
Ten i w pracy szczęścia szuka
Kto pracuje, ten wesoły.

Człowiek dobry i wesoły
Słodko śni i rad się budzi,
Bo kto kocha Boga, ludzi —
Ten jest dobry i wesoły.

Rozalja Łabęcka.

O Jędrusiu, któremu się z nosa kurzyło.

(Dokończenie).

Już strzelby nie pragnął, lecz całą duszą łaknął mamusinych pieszczot, jej ręki gojącej wszelkie rany i bóle, jej uśmiechu dającego skarby szczęścia! Teraz dopiero zrozumiał jak niedobrym dzieckiem jest! Mamusia myślała, żeby mu przyjemność sprawić kupieniem strzelby i żeby prędko wrócić do niego, a on rozmyślał, jakby najpewniej ją okłamać!

— Mamusiu! krzyknął z głębi cierpiącego serduszka — ja się już poprawię — już nigdy kłamać nie będę! Mamusiu moja najdroższa, nie gniewaj się na Jędrusia!

I otworzyły się wrota raju na serdeczne wołania pokutującego Jędrusia... W chwilę później, był już w jasno oświetlonym pokoju stołowym, na kolanach u mamusi, zmuszony podać się małej operacyi. Mamusia ściskała mu nos silnie dwoma palcami a tatuś wyciągnął kościanem szydełkiem fasolki, które powędrowały już głęboko w nos. Operacja udała się, a śmiech tatusia grzmiał po całym domu.

— To ty myślałeś smyku, że cię nos nie zdradzi, jak mu fasolki wpakujesz? Ha—ha—ha! A bodajże cię!

Ten śmiech zaraźliwy udzielił się wszystkim, co tak zawstydziło Jędrusia, że się znowu rozpłakał — więc mamusia ulitowawszy się nad nim, zaprowadziła go do sypialni i ułożyła w łóżeczku, zdala od oczów i śmiechu.

I usłyszała mamusia cichy szept Jędrusia — Mamusiu, dlaczego ja dymu nie widzę, a mamusia widzi?

— Słuchaj synku uważnie, a może zrozumiesz dlaczego. Otóż tego daru, udziela pani Wiedza wszystkim tym, którzy garną się do niej, a poznawszy, pokochają całem sercem.

Droga do niej daleka i mozolna, ale jak widzisz trud się opłaci.

— Jak ona to robi mamusiu?

— Hm... Takiemu dorosłemu mężczyźnie, czy też kobiecie kładzie ręce na oczy i te promienie Röntgena, któremi ona cała przesiąknięta, przechodzą z jej rąk w jego oczy. I odtąd ten człowiek, zawsze pozna, kiedy inny kłamie.

— Mamusiu, odzywa się sennie Jędruś — jabym bardzo pragnął tę panią Wiedzę!

— Dobrze synku — ja cię poprowadzę, tylko kłamać już nigdy nie będziesz i pilnie musisz się uczyć.

— Tak mamusiu najdroższa... Sen zlepił mu powieki. Noc ciemna i dziwnie. Jędruś idzie do pani Wiedzy, której przybytek daleko, daleko! Idzie, potyka się, pada nieraz ale postanowił sobie dojść, więc musi iść. Czarna ciemność owija go jak pajęczyną — ani ruszyć się, ani nogę pewnie postawić nie może. Tu, jakaś kłoda w poprzek drogi leży, tam dalej, głaz kamienny — — a tego obejść nie można bo się ciągnie, ciągnie. Spocony, zmęczony, przystanął. Ale to co? Jakieś światło idzie ku niemu! Czyżby pani Wiedza oświetlała mu drogę?! Oto doskonale widzi drogę przed sobą, gładką jak stół — już ani śladu przeszkód; Ucieszony, wędruje dalej prosto, bez potknięć, coraz więcej zbliżające się do przybytku, jaśniejącego wśród ciemności. Wrota zastał otwarte na roścież, więc wszedł.

Na tronie ze szczerego złota siedzi pani Wiedza niby królowa w olbrzymiej sali. Włosy ma siwiuteńkie jak w zimie szron na drzewach, a twarz młodziutka i świeża. Dziwnie młoda i piękna, choć włosy białe. A wokoło niej tłum ludzi i młodych i starych nawet — a wszyscy w nią wpatrzeni, w jej jaśniejące cudnemi promieniami oczy. A ona do wszystkich się uśmiecha i każdego zobaczy. Onieśmielony Jędruś przystanął u progu, lecz i jego w tej chwili ujrzała i ręką przyzywa. Zniknęła nieśmiałość, odpadło zmęczenie jak przylepione błoto i Jędruś, wpatrzony w promienne i modre oczy, znalazł się u stóp pani Wiedzy.

A pani Wiedza, położyła mu ręce na głowie... przymknął oczy i wtedy oczami duszy zobaczył rodziców, wpatrzonych w niego, wzrokiem wielkiej miłości i dumy i szczęścia!

Jakżeż był szczęśliwy! Westchnął głęboko i krzyknął radośnie: Kocham cię, pani Wiedzo, tak serdecznie, jak moich rodziców!

I otworzył oczy. Nad sobą ujrzał te kochające oczy matczyne i usłyszał głos, co mu grał zawsze jak cudna, rajska muzyka:

— Dzień dobry, ci synku!! Co się ci śniło?

Nasze dzieci.

Matka:

Teraz pomódl się jeszcze do Anioła Stróża i przeżegnaj się.

Broneś czteroletni, który dopiero wczoraj widział stróża kamienicznego, pijanego, leżącego pod progiem domu, odpowiada stanowczo:

Do Aniołka się pomodlę, ale do Stróża, to nie!

Zła zabawa.

Lutek miał bardzo zły zwyczaj: lubił rzucać kamieniami. Podniósł kamyk z ziemi i rzucił go w górę albo daleko przed siebie.

Mama go przestrzegała, że może skaleczyć kogo, tatuś się gniewał — nic nie pomagało.

Raz bawił się z siostrzyczką w ogródku.

— Patrz! jak daleko rzucę kamień! — zawołał. Podniósł niewielki kamyk i rzucił z całej siły — prosto w oko siostrzyczce.

Boże! Boże! co to było! Krew zalała twarz Jadzi. Kamyk ostry zranił ją bardzo. Na krzyk dzieci przybiegła mama, posłano po doktora, który z wielką trudnością oko wyleczył, ale została duża blizna.

Lutek od tego czasu nigdy nie rzucał kamieniami i odchodził, jeżeli inne dzieci tak się bawiły; a on, co spojrzał na Jadzię, to mu się bardzo, bardzo smutno robiło.

Osieł i cielę.

Jaki też to osieł ze mnie!
Tak się raz cielę łajało,
Ze się przelękło daremnie
I jak głupie uciekało.

Ale gdy się tak rozwodzi,
Jakieś cielątko nadchodzi.
Idzie, Idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę.

I mówi, myśląc niewiele:
— Jakie też to ze mnie cielę.
Tak i ludzie z siebie szydzą
I w swych błędach drugich widzą.

Dar mały, lecz prawdziwy.

Pewna pani była słaba i wychodzić z domu nie mogła zawołała więc do siebie pięcioletniego synka i tak do niego rzekła:

— „Zygmusiu! dzisiaj są imieniny babuni, weź ten koszyczek jabłuszek, idź i ofiaruj go jej, ładnie powinszuj, a jabłużko zjedz sam".

To mówiąc, dała mu śliczne czerwone jabłuszko. Zygmuś pocałował mateczkę w rączkę, wziął koszyczek, włożył jabłuszko do kieszeni ipooszedł do babuni.

— „Babuniu! babuniu! — zawołał, wchodząc, — winszuję ci imienin". I podając jej koszyczek owoców, powiedział: „To od mamy.", wyjmując zaś z nieśmiałością swoje jabłuszko z kieszonki dodał: „a to od Zygmusia".

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 33.

Ewa, Gwiazda, Toruń Kasza, Oczar, Praga, Kowal, Raj, **Warszawa**.

Trafne rozwiązanie nadesłała Wandzia Szulcówna z Chojnic. Jako nagrodę przeznaczamy jej książeczkę p. t. W walce o wolność Pomorza.

Logogryf.

Ułożył: Franciszek Dończyk z Chojnic.

	1	2	3	4	5	6	7	8
A								
B								
C								
D								
E								
F								
G								
H								
I								
J								
K								
L								
M								
N								
O								

W rzędach od A do O ułożyć w każdym po wyrazie ośmiogłoskowym.

Sylaby: nd—mu—two—c—ek—et—yb—or—zy wo—ja—rg—at—bu—wiec—se—ce—re—ni—raki—rk bo—ik—na—al—nn—ja—cb—Do—ba—ry—rt—ki—el wi—Ło—ro—ymp—Pa—S—its—Par—P—c—ksp—hoj P—om—C—E—lęc—zie—D—W—zez—R—R—Ana.

A. Najgorszy stan polityczny. B. ulica w Chojnicach. CD rzecz która jest każdemu niezbędnie potrzebna. E. Miejscowość między Chojnicami a Nakłem. F. miasto nad granicą niemiecką. G. rodzaj pociągu. H. Przedmiot komunikacyjny na morzu. I Miasto w Ameryce. J. rodzaj uczucia wobec ludzi. K. środki komunikacyjne. L wielka ryba. M. król Polski. N. miasto we Westfalji (Niemcy). O. przedsiębiorstwo zwłaszcza nadmorskie.